

Wolny Rynek, trawnik i Calgon

Mój znajomy ma trawnik. Trawniki cudo. Trawniki dzieła sztuki. Składa się z najlepszego gatunku trawy wysianego na dokładnie dobranej ziemi i jest gładki jak pas startowy. Trawniki mają nawet swoją szafę, a w niej kosiarki (trzy rodzaje) nawozy, inne środki chemiczne i narzędzia do dopieszczania trawnika. Ma automatyczny system nawadniający. Kiedy pojawi się na nim jakaś „obca” roślina jest to powodem dłuższej rozmowy przy kolacji, a kolega najchętniej zabroniłby sąsiadom posiadania w ogrodach „dzikich” roślin, które przesiewają się na jego trawnik – cudo. Rzecz jasna po takim trawniku nie można chodzić, bo każde stąpienie jest zaraz widoczne. Zresztą lepiej tego nie robić, bo zapewne jest tak nasączony chemikaliami, że zielówki nam przeżre. Raz w tygodniu jest całkowicie odkurzany i koszony. Krzyż Pański z takim trawnikiem – bez przerwy coś mu dolega, a pomimo nawadniania w upały zdycha, żółknie zupełnie i trzeba go ratować, co nie zawsze się udaje. Zabiera, zresztą cztery piąte powierzchni ogrodu i dzieci kolegi chadzają się bawić na ulicę, bo przecież nie na TAKI trawnik! Monokultura i interwencjonizm w czystym wydaniu.

I ja mam trawnik, a właściwie... łąkę. „Uprawiamy” go w dwójkę – Pan Bóg i ja. Podział pracy jest prosty: On sieje, nawadnia i nawozi, a ja czasem koszę (jak mnie się chce) i to nie zawsze cały. Rośnie na nim cały atlas botaniczny – panuje ordynarny Wolny Rynek. Może nie bardzo nadaje się na reklamę mieszanek traw, ale działa wyśmienicie. Bawiły się na nim, bez żadnych ograniczeń, hordy dzieciaków, grywano wyczynowo w badminton, a nawet (o zgrozo) jeżdżono samochodami – nic nie zdołało go nawet naruszyć. Wprawdzie w wielkie upały i susze niektóre fragmenty żółkną, ale regenerują się błyskawicznie po pierwszym deszczu. Nie mają się go żadne choroby i zarazy, a chwasty są mile widziane, bo z nich się składa. Wolny Rynek czyni niezniszczalnym nawet trawnik!

Podobnie jest w okolicznych lasach. Za Niemca i PRL-u sadzono lasy, które były właściwie plantacją sosny. Bardzo wrażliwe na ataki szkodników, dziesiątkowane przez pożary itd. Od lat mądre leśniki starają się odwrócić ten stan rzeczy wprowadzając Wolny Rynek, czyli dosadzając i dosiewając drzewa i krzaki wielu innych gatunków a usuwając nadmiar sosen. Taki las jest znacznie odporniejszy na pożary i szkodniki; przyjazny zwierzętom, które chętniej i liczniej w nim zamieszkują. Wolny Rynek bezbłędnie działa nawet w lesie.

I jeszcze, na koniec, rada dla Szanownych Czytelników. Czy używacie „Calgonu”, który „przedłuża życie każdej pralki” jak zapewnia oszukańcza reklama? Tak? No to sobie policzcie: przeciętna rodzina zużywa około dwóch opakowań tego preparatu miesięcznie. Opakowanie kosztuje ok. 15 PLN, a więc $2 \times 15 = 30$ złotych miesięcznie. 360 rocznie. A więc co trzy lata możecie kupić za pieniądze zaoszczędzone na „Calgonie” zupełnie nową pralkę! Piszący te słowa ma pralkę, której używa od dziewięciu lat i nigdy nie stosuje „Calgonu”. Za pieniądze na ten preparat kupiłbym już nowe trzy pralki. No i odprowadzam mniej chemikaliów do środowiska. Czasem warto pomyśleć i policzyć.

Mariusz Wamrak